

Grobowiec Sargerasa

Opowiadanie Roberta Brooksa

Część pierwsza: Ten drugi

Statek spłonął niemal doszczętnie. Z wraku niewiele pozostało.

Stalowe wręgi kadłuba, wykonane przed wielu laty w Lordaeronie, spoczywały teraz na dnie oceanu wraz ze szczątkami załogi i pasażerów. Wśród fal żarzyły się zielonkawym blaskiem osmalone szczapy i strzępy szmat.

Będą się tak jeszcze tlić przez wiele godzin. Zwykła woda nie ugasi spalonego ognia.

Fale przyboju wyrzucały resztki wraku na czarny, skalisty brzeg i lizały stopy samotnego wędrowca. Nieznajomy potykał się co kilka kroków, jego blada skóra pokryta była wrzodami. Nagle jednak rzucił się w wodę i zabrał do przetrząsania wraku.

Unióś zwęgloną deskę, powąchał ją, po czym wysunął język i polizał jedną z tłących się drzazg, a ta rozjarzyła się i zaraz zgasała z sykaniem. Oczy tułacza zaśniły zielenią. Uśmiechnął się.

„Więcej... Potrzebuję... więcej”.

Nigdy wcześniej nie dane mu było posmakować mocy spaczenia. Wyczuwał, że dalej znajdzie jej jeszcze więcej. Podniósł się, zachwiał i ruszył wzdłuż wybrzeża. Wolał nie zbłądzić na terytorium Strażniczek.

Ledwie pamiętał dni, gdy nie odczuwał dręczącego głodu. Próbował je sobie przypomnieć. Na pewno były takie czasy, gdy niczego mu nie brakowało, ale... Nie. To niemożliwe. Te wspomnienia... Złoty wiek Suramaru, gdy tułacz mógł się w pełni nasycić energią...

...czasy przed wygnaniem...

...to tylko złudzenie. Mrzonka rozwiewająca się niczym dym na wietrze. I dobrze. Bez bagażu wspomnień życie będzie znośniejsze.

Nie potrzebował Suramaru. Potrzebował mocy. Od wielu dni nie mógł jej zaczerpnąć. Wchłonął tylko ten jeden, jedyny ogarek. Nic więcej tutaj nie znajdzie – w pobliżu grasuje zbyt wiele podobnych mu istot. Ale ocean wyrzucił w tym miejscu tylko część wraku... Resztę fale rozwłóczyły gdzieś dalej. Wyczuwał moc... Całkiem niedaleko. Nie zważając na wycieńczenie, zaczął brnąć do źródła, którego zew pulsował mu w skroniach.

Był pewien, że nie on jeden odpowiedział na to wezwanie.

– Ale ta moc będzie moja... Moja... Tylko moja!

Był już blisko. Wyczuwał ją...

Tam!

Kołysany przez fale trup leżał na skałach twarzą w dół. Za życia musiał władać niesamowitą potęgą. Nawet po śmierci jego aura magiczna jaśniała niczym słońce.

Przyjemnie będzie pochłonąć ją do ostatniej iskielki.

W pośpiechu tułacz potknął się i upadł. Nie podniósł się, tylko zaczął się czołgać na łokciach i kolanach. Za plecami usłyszał okrzyki wściekłości. Nie był sam. Nieważne, energii starczy dla wszystkich. Inni też się najedzą. Ale najpierw on...

Odsunął potęg czarnej opończy zmarłego. Ork. Zieloną skórę trupa pokrywały tajemnicze symbole, pulsujące mroczną magią. Tułacz nigdy nie widział tak silnej aury. Dzięki niej mógłby się nasycić na wiele...

Dni? Miesiące? A może lat?

Wyciągnął dłonie nad zwłokami, żeby skosztować olśniewającego blasku... Przytłaczająco nikczemnego i skończenie pięknego. Zaczerpnął głęboko.

Poczuł wzbierającą moc. Ogień. Potęgę.

Poczuł ból. Zielona ręka trupa zacisnęła mu się na gardle.

Poczuł strach. Ork wstał. Nie był trupem, bynajmniej. Przeszył intruza spojrzeniem gorejących czerwieni oczu. – W przeciwieństwie do mnie nie okupiłeś tej mocy poświęceniem – wycedził. – Nie zapracowałeś sobie na nią. – Zielonoskóry uśmiechnął się paskudnie i zmrużył oczy. – Ale proszę, poczęstuj się.

Wygnaniec zaskowyczał. Przez jego umysł przelały się ciemne fale nieprzyjaznej magii spaczenia. Żył, spijając cudzą energię. Teraz w niej tonął. Dławił się w bezkresnym oceanie zielonego ognia, ale moc wciąż płynęła, choć dawno już przepełniła czarę jego ciała.

A wtedy wszystko ucichło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zniknęła cała magia – ta należąca do orka, ale też i jego własna. Wysączona do ostatniej kropli. Pozostała jedynie pustka... I cierpienie.

Wygnańcowi serce zamarło. Oddałby wszystko, byle tylko raz jeszcze zaznać takiej potęgi...

Gul'dan wykonał niedbały gest i zakończył żywot łaknącego energii nieszczęśnika. Wysuszone zwłoki upadły na mokre skały. Istota wydała się Gul'danowi podobna do elfa, chociaż w niczym nie przypominała najeźdźców, którzy zaatakowali Draenor. Tamci nie wyglądali, jakby toczyła ich jakaś choroba. – Co to za jeden? – zapytał swojego pana.

– Wieczerny. Wygnaniec z Suramaru.

W pobliżu było ich więcej. Uciekali. Nie dotarli daleko. Gul'dan unióś rękę, a zaraz potem wieczerni padli martwi na ziemię. Pozostały po nich tylko wysuszone truchła. Z ciała uniosły się zielone opary, które popłynęły w powietrzu ku dłoniom orka i wtopiły się w jego skórę.

Gul'dan zamknął oczy i odetchnął. Nadal odczuwał wyczerpanie, ale przepełniała go także głęboka satysfakcja. Znowu był drapieżnikiem. Szkoda, że taki stan rzeczy nie mógł trwać dłużej.

Musiał szybko opuścić odsonięty brzeg. Po co ułatwiać zadanie jego prześladowcy? Zatrzymał się dopiero w głębi łądu, gdzie mógł się ukryć wśród głązów i martwych, bezlistnych drzew.

Gul'dan usiadł, by złapać oddech. – Jesteśmy na miejscu? To Zniszczone Wyspy? – zapytał.

– Tak. Nie zatrzymuj się.

Ork nie znosił głosu Kil'jaedena w swojej głowie. Ów zgrzytliwy głos towarzyszył mu nieprzerwanie, odkąd tylko Gul'dan postawił stopę na tym świecie. – Potrzebuję czasu – wymamrotał.

– Nie masz chwili do stracenia.

Gul'dan oparł się o głaz. Dzięki paktowi, który zawarł z Płonącym Legionem, otrzymał wielką moc, ale jego ciało pozostało ułomne i powykręcane. Jego fizyczna powłoka była wciąż słaba. – Potrzebuję czasu. Arcymag jest potężniejszy, niż ci się wydaje. – Gul'dan prawie wyzionął ducha, gdy płynął wpływ do brzegu. Gdyby Khadgar wykrył choć iskrę energii spaczenia w pobliżu płonącego statku... Cóż, arcymag nic nie wykrył, ale teraz Gul'dan ledwo trzymał się na nogach. – Tylko chwilę...

– Nie.

Gul'dan się nie poruszył. Starał się oddychać miarowo.

– Ośmielasz się sprzeciwiać swemu panu?

Ork syknął. Zdołał się przenieść do nowego świata, ukraść statek i przemierzył obcy ocean. I przez cały czas czuł na plecach oddech swego niestrudzonego prześladowcy. Gul'dana ogarnął gniew, który przebił się w słowach. – Po tysiącokroć dowiodłem swojej lojalności.

– Ponosisz klęskę za klęską. Niczego nie dowiodłeś.

Ork wstał, nie zwracając uwagi na zmęczenie. Poniosłem klęskę? Ja? Postarał się ukryć tę myśl. Dotrzymał swojej części umowy. To Legion poniósł klęskę. Każdy z jego misternych planów spalił na panewce. Mannorot, niszczyciel tysiąca światów, zginął w zasadzce. Ogromną moc Auchindounu udało się zdobyć ledwie na okamgnienie.

Nawet Archimonde został zgładzony.

Orkowi przez głowę przemknęła niebezpieczna myśl. Niby dlaczego tym razem wszystko miałoby potoczyć się inaczej? Czym prędzej zdusił to pytanie.

– Dokąd mam iść? – Głos Gul'dana był zimny niczym objęcia śmierci.

– Wróć po własnych śladach.

Gul'dan obejrzał się na ocean. – Nie rozumiem.

– Trafieś już kiedyś na te wyspy. Dziesiątki lat temu. Nie wyczuwasz tego?

– To nie byłem ja – skrzywił się ork. Poczł w żołądku lodowaty uścisk niepewności. Świadomość, że był już kiedyś Gul'dan, który żył i umarł na tym świecie... w tej alternatywnej wersji historii... przyprawiała go o gęsią skórkę. – Nie jesteśmy tą samą osobą.

– Jeśli to prawda, jesteś dla mnie bezużyteczny. Kieruj się na północ.

Nieposłuszeństwo nie wchodziło w grę. Jeszcze nie teraz. Gul'dan podjął powolny marsz, czujny na jakiegokolwiek oznaki magii przeszukiwania. Nie miał wątpliwości, że arcymag Khadgar przybył już na wyspy. W pobliżu krążyli wieczerni, ale umykali, gdy tylko musnęła ich nienawistna aura czarnoksiężnika. Wielu skryło się w starych wrakach niszczących na wybrzeżu. Gul'dan był zadowolony – przeszukanie wszystkich niewątpliwie okaże się dla Khadgara niezwykle uciążliwe. Nie dostrzegł żadnych kruków, choć wysoko krążyło kilka sępów. Padlinożercy trzymali się w bezpiecznej odległości.

– Co się tutaj wydarzyło? Co się stało z... tym drugim? – W pytaniach kryła się gorycz, ale Gul'dan musiał poznać prawdę. Z wrzasków nieszczęśników, którzy wpadli w jego ręce na Draenorze – żołnierzy Hordy i Przymierza – zdołał jedynie wywnioskować, że Gul'dan z tej rzeczywistości

towarzyszył pierwszej Hordzie podczas inwazji na Azeroth. Został pokonany i zgładzony. Ale nie od razu. Trudniej było poznać szczegóły. Zapewne oznaczało to, że tamtego Gul'dana spotkał marny koniec, niewart odnotowania w annałach historii. Myśl ta nie napawała optymizmem.

– Wynurzyłeś wyspę Thal'dranath z wodnych odmętów.

– Na twój rozkaz? – zapytał Gul'dan.

– Nie przywiódłem cię tutaj, żebyś zadawał pytania. Masz po raz wtóry odwiedzić tę wyspę. Czeką cię długa droga. Ruszaj.

Myśli Gul'dana nieprzerwanie błędziły po zdradzieckich ścieżkach. „Gdzieś tutaj musi być źródło wielkiej mocy. W przeciwnym wypadku Kil'jaeden nie trzymałby mnie w niewiedzy. Muszę słuchać jego rozkazów, ale to nie znaczy, że mu ufam” – zdecydował Gul'dan. Wszak Kil'jaeden nie bez powodu nosił miano „Zwodziciela”.

– Czy wolno mi chociaż zapytać, co znajduje się na tej wyspie?

– Grobowiec Sargerasa.

Nad wyspą zaległa martwa cisza. Sępy odleciały. Gryzonie pochowały się w norach.

Ktoś nadchodził. Gul'dan zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Czekał. Powoli, bardzo ostrożnie otulił się mocą spaczenia. Ta prosta sztuczka okazała się przy wielu okazjach niezwykle użyteczna. Spowity spaczeniem Gul'dan był niewidzialny dla każdego, kto zbliżył się na odległość dwóch kroków. A jeśli ktoś podszedł bliżej, wkrótce nie widział już nic.

Gul'dan wytężał wzrok, myśli kłębiły mu się w głowie. – Grobowiec? Sargerasa nie żyje? – wyszeptał.

– Niczego nie pojmujesz.

Kil'jaeden często tak właśnie odpowiadał na pytania czarnoksiężnika. Za każdym razem cierpliwość Gul'dana wystawiona była na ciężką próbę.

Ktoś poruszał się wśród skał. Gul'dan wyczuł obecność przybysza, zanim go zobaczył.

Ledwie udało mu się dostrzec postać w pelerynie. Zbliżała się bezszelestnie, jakby stopami nie dotykała ziemi. Każdy ruch był oszczędny i precyzyjny. Gdy padło na nią światło, błysnęły zakrzywione ostrza i zaśniła szmaragdowa zbroja. Hełm całkowicie przesłaniał oblicze nieznanego, ale chyba jej to nie utrudniało bacznej obserwacji otoczenia.

Gul'dan uśmiechnął się lekko. Cordana Pieśń Spaczenia nosiła się podobnie. Co tutaj robiła jedna ze Strażniczek? Interesujące...

Chętnie by się zasadził na tę kobietę, ale kierowała się na północ. Podążył za nią. Na pewno doprowadzi go do swoich towarzyszek. Wieczerni byli słabi – pochłonięcie ich sił witalnych zapewniło Gul'danowi jedynie ochłap mocy. Strażniczki to co innego. Czas poświęcony na zebranie ich dusz nie będzie stracony.

Kil'jaeden nie oponował. Gul'dan płonął z ciekawości, czy jego pan i władca pozwoli mu na ten drobny przejaw wolnej woli.

Magia ukrywała orka przed wzrokiem postronnych, gdy pospiesznie podążył śladem Strażniczki. Dwa razy musiał się zatrzymać, kiedy kobieta zboczyła ze szlaku i kluczyła po okolicy. Czyżby czegoś

szukała? Może jego? Mało prawdopodobne. Tylko głupiec wyruszyłby na samotne poszukiwania Gul'dana. Nawet Khadgar wprawdzie zwrócił się o pomoc do sojuszników.

Wkrótce Strażniczka wspięła się wokół klifu i dotarła na rozległy płaskowyż. Czekają tam na nią sześć towarzyszek.

O, tak...

Gul'dan ukrył się w cieniu i zbierał siły, podczas gdy Strażniczka dołączyła do swojej kompanii. Docierały do niego jedynie strzępy rozmowy.

– ...martwi wieczerni...

– ...kolejny wrak na horyzoncie...

– Rozkaz, strażniczko.

Gul'dan przyjrzał uważnie. Miano brzmiało znajomo... Gdzie on je już słyszał? Ach, tak! Maiev Pieśń Cienia, przełożona Cordany. Wzbudzała prawdziwe przerażenie wśród podwładnych. „Jeśli odkryje moją zdradę... Cóż, mam nadzieję, że wywinę się tak łatwo jak Illidan” – powiedziała kiedyś Cordana.

Gdyby Gul'dan zdołał zabić Maiev tu i teraz, miałby o jedno zmartwienie mniej.

Przygotował zasadzkę – miażdżący wir skondensowanej śmierci. Strażniczki nie mają żadnych szans. Nawet nie podejrzewają, że Gul'dan jest w pobliżu. Wyciągnął ręce wysoko nad głowę i...

– Ukryj się. –

Głos Kil'jaedena zagrział mu w głowie z taką siłą, że Gul'dan się zachwiał. Opuścił ręce, zapomniał o zasadzce. – Co...

I wtedy usłyszał.

Nad płaskowyżem niosło się donośne krakanie.

Gul'dan szybko rozproszył zgromadzoną magię. Miał nadzieję, że nikt nie zdoła go wyczuć. Spojrzał w górę. Kruk zniżył lot. Czarnoksiężnika ogarnął strach, że jego obecność została odkryta.

Na szczęście kruk okrążył tylko płaskowyż, a potem zanurkował w kierunku obozowiska. Strażniczki ze spokojem patrzyły na jego lądowanie. W okamgnieniu ptak zmienił postać. Stał się mężczyzną, który pewnym krokiem podszedł do zgromadzonych.

Oczy Gul'dana załśniły ponuro. Zaciśnął zęby tak mocno, że poczuł przeszywający ból.

– Bądź pozdrowiona, Maiev – odezwał się Khadgar, strząsając z ramienia czarne pióro.

– Nie przypominam sobie, żebym po ciebie posyłała, arcy maga.

– Widzę, że twój legendarny urok oparł się próbie czasu. – Khadgar podszedł do strażniczki. Zaczęli rozmawiać, jednak zbyt cicho, żeby można ich było podsłuchać.

Gul'dan zaklął pod nosem. – Powinienem zabić tego głupca tu i teraz.

– Nie zasługują na uwagę. Ruszaj w drogę.

– Mogę zabić ich wszystkich.

– Nie jesteś tutaj z ich powodu. Bądź posłuszny, Gul'danie.

Khadgar znajdował się tuż na wyciągnięcie ręki. Zupełnie bezbronny.

Gul'dan zaczął się zastanawiać nad zdradą. Zdawał sobie sprawę, że po złożeniu przysięgi na wierność Płonącemu Legionowi stanie się sługą demonów. Pogodził się z tym. W zamian za służbę miał otrzymać niewyobrażalną moc.

Ale nie po to zawarł pakt, żeby być marionetką.

Za sprawą Gul'dana wielu stało się bezmyślnymi narzędziami w rękach Legionu. Gdyby nie wmieszał się ten półgłówek, syn Grommasza Piekłorycza, Gul'dan zapewniłby demonom zastępy niewolników. Lecz jego los miał być inny. Gul'dan miał panować nad niezliczonymi światami w imieniu Płonącego Legionu. Służba zamiast niewoli. „Jeśli Legion nie zgadza się na te warunki, nasza umowa jest nieważna” – pomyślał czarnoksiężnik.

Zdrada oznaczała jednak śmierć. Wszędzie wokół czyhali wrogowie. Ten dziwny świat zwrócił się przeciwko niemu. Gul'dan nie wiedział nawet, po co tutaj przybył. Co to za potęga, nad którą ma przejąć władzę z rozkazu Legionu? Kil'jaeden trzymał czarnoksiężnika na krótkiej smyczy. Zbyt krótkiej, by można się było zbuntować.

Gul'dan postanowił odgrywać rolę pokornego sługi. Przynajmniej na razie. – Jak każesz, panie. – opowiedział i powoli się wycofał.

– Cel twojej wędrówki leży na wschodzie. Musisz przepłynąć się przez zatokę. Nie ma już czasu na spacer po Suramarze.

W głowie Gul'dana powoli wykluwał się plan. Zostawił Khadgara i Strażniczki i powrócił na wschodni brzeg. Tam, wśród szczątków statku z symbolami Przymierza, znalazł niewielką szalupę, przywiązaną do burty tylko przegniłą liną. Wystarczyło szarpnięcie, by łódka opadła w płytką wodę. Gul'dan nigdy wcześniej nie wiosłował, ale nie wydawało się to trudne – zwłaszcza że do pokonania miał niewielką odległość. Kiedy uznał, że oddalił się już wystarczająco od brzegu (i Khadgara), porzucił wiosła i zdał się na dużo wygodniejszą magię. Kilwater lśnił głęboką zielenią. Co jakiś czas pojawiały się w nim śnięte ryby.

Dzięki Kil'jaedenowi utrzymywali właściwy kurs. Nie minęła godzina, gdy na horyzoncie zamajaczył cel ich przeprawy. Wyspa była płaska, ale wznosiła się na niej strzelista budowla. Rzuciła złowrogą cień na podptywającego czarnoksiężnika. Jak pomnik przeszłości. I obietnica na przyszłość. Iglice oraz nadgryzione zębem czasu blanki stanowiły świadectwo minionej chwały. Kiedyś ta ruina była potężną fortecą. Nawet wielka machina wojenna wprawiona w ruch przez Żelazną Hordę nie zdołałaby skruszyć jej murów.

Dlaczego to niezwykle miejsce zostało opuszczone? Czyżby czas jego świetności po prostu przeminał? A jednak... Kil'jaeden nie bez powodu sprowadził tutaj Gul'dana. Niewiedza doprowadzała czarnoksiężnika do szaleństwa.

W miarę przybliżania się do celu wyprawy w Gul'danie wciąż wzrastał wewnętrzny niepokój. Wyspa... nie była mu obca. Nie chodziło tu rzecz jasna o jej materialną postać, ale o fakt, że do czarnoksiężnika dochodziło zeń odległe echo jego własnej mocy. Nie. Mocy tego drugiego Gul'dana, a raczej jej pozostałości sprzed dziesiątków lat. Ork nie miał już najmniejszych wątpliwości, że nie odwiedza tego miejsca po raz pierwszy.

Przegnięte deski szalupy ustąpiły pod naporem piasku, gdy Gul'dan przybił do opustoszałego brzegu. Resztę drogi do tajemniczego grobowca ork przebył pieszo. Wyczuwał obcą magię pieczętującą wejście. Nie zabrakło też całkiem materialnych barier z zakłętą stali i kamienia, a także niezliczonych zamków i ukrytych bram otwieranych mocą tajemną. Wszystko to nie stanowiło dla czarnoksiężnika większego problemu. Gul'dan począł tkąć skomplikowane wzory magii spaczenia, po czym przystąpił do dzieła.

– Co jest w środku? Strażnicy? Pułapki? – zapytał Gul'dan.

– Twój cel.

Czarnoksiężnik zamarł. Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. – Co mam zrobić?

– Otworzyć dla nas przejście.

Nic nie rozumiał. – Przecież próbowaliśmy już tego na Draenorze. Straciliśmy tylko siły i środki. Na próżno.

– Wtedy musiałeś samodzielnie przygotować dla nas drogę. Teraz trzeba jedynie przekręcić klucz w zamku. Przekonasz się wówczas o naszej prawdziwej potędze.

Runęła kolejna bariera. To była pułapka. W kierunku Gul'dana wystrzeliły dziesiątki ognistych włócznie powołanych do istnienia mocą tajemną. Ork machnął od niechcenia ręką i wszystkie zniknęły. Skupiał się na zupełnie innym problemie. – To zadanie miał wykonać ten drugi Gul'dan... Co się z nim stało?

– Zawiodłeś. Nie osiągnąłeś celu.

– To nie byłem ja – warknął Gul'dan.

– Przekonamy się, jak sobie poradzisz tym razem.

– Jak zawiódł cię... ten drugi?

– Zabrakło mu lojalności.

Gul'dan wiedział, że nie należy wierzyć w ani jedno słowo Zwodziciela. Może i tutaj powtórzyła się historia z Draenoru. Może to Legion zawiódł.

„Nie sprowadziliby mnie tutaj dwukrotnie bez przyczyny” – pomyślał. Grobowiec skrywał sekret tak potężny, że nawet śmierć nie pchnęła losu Gul'dana na inne tory. Może jego przeznaczenie pasowało do planów jego mocodawców. Ale niewykluczone, że znacznie od nich odbiegało.

Czarnoksiężnik uśmiechnął się do tej myśli.

Ostatnia linia obrony grobowca legła w gruzach z ogłuszającym łoskotem, gdy Gul'dan wysadził wrota. Musiał działać szybko – huk eksplozji niechybnie przyciągnie uwagę.

– Poprowadź mnie, Kil'jaedenie – wyszeptał czarnoksiężnik. – Nie zawiodę cię.

Wkroczył w mroki Grobowca Sargerasa. Bez wątpienia kompleks rozciągał się na wiele mil, a niezliczone korytarze prowadziły głęboko pod ziemię. Na Gul'dana napierał ciężar magii sprzed tysięcy oraz moc przeznaczenia dusz mieszkańców tego świata. Kil'jaeden nie musiał go już poganiać. Czarnoksiężnik sam przyśpieszył kroku. Z całego serca pragnął poznać sekrety grobowca. Moc, którą tu zamknięto, wkrótce będzie należeć do niego.

Nie do Płonącego Legionu, lecz do Gul'dana.

©2016 Blizzard Entertainment, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone. Legion jest znakiem towarowym, a World of Warcraft, Warcraft i Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w USA i/lub innych krajach.